



Jakiego literaturoznawstwa potrzebujemy? Uwagi wstępne

1. Cóż po literaturoznawcy?

O ewolucji pomysłu *literaturoznawstwo (w) przyszłości*

W *Poetyce doświadczenia* (Warszawa 2012) Ryszard Nycz przestrzega przed „dedyscyplinizacją” wiedzy o literaturze, której – jako naukowej profesji – zagrażają nie tylko swoiste trendy obecne w metodologii naukoznawstwa, jak np. totalizujący dyskurs współczesnej antropologii (kulturoznawstwa), ciężący ku wchłonięciu „słabszych” czy „składowych” poddyscyplin, ale także – a może przede wszystkim – tendencja do marginalizacji nauk humanistycznych obecna zarówno w niektórych działaniach w obszarze nauk, jak i w powszechnej świadomości społecznej.

Ta diagnoza (i jej podobne), stawiana wielokrotnie i przy różnych okazjach, sprawiła, że już ponad trzy lata temu pojawiła się w ramach cyklicznych posiedzeń Akademii Młodych Uczonych PAN idea zorganizowania konferencji poświęconej przyszłości literaturoznawstwa. Jako jeden z przedstawicieli tej dyscypliny zasiadający w gronie Akademików poprosiłem o wypowiedzi dotyczące newralgicznych problemów wiedzy o literaturze, zarówno po to, aby za ich sprawą obrysowany został obszar trudności, z jakimi stykamy się w podejmowanych przez nas badaniach, aby w ten sposób przedstawić rejestr i mapę poruszania się po terytorium dzisiejszego literaturoznawstwa, jak i po to, by wytyczyć, i otworzyć, trajektorie dialogów, które mogłyby toczyć się między nami. Katalog problemów, który dołączyłem do konferencyjnego zawiadomienia, miał charakter zdecydowanie otwarty; zakładaliśmy jednak w gronie organizatorów, że refleksja winna obejmować zwłaszcza cztery obszary:

– paradygmatyczność literaturoznawstwa i/a pluralizm metodologiczny (jakie metody opisu dzieła są/będą nam potrzebne?; czy warto/trzeba korelować swoje instrumentarium z postulatami pragmatyzacji badań nad literaturą?; możliwości konstruowania nowych orientacji metodologicznych, nowych języków analizy literackiej; stan poszczególnych metodologii – od wyczerpania po restytucję; zapoznane i przecenione stanowiska metodologiczne: próby rekonesansu; dyskusje wokół podstawowych pojęć z naszego instrumentarium);

– literaturoznawca wobec wyzwań współczesności (jakie obszary badań wydają się najbardziej pożądane? jaką postawę może/powinien zajmować literaturoznawca wobec dzisiejszych problemów: np. kryzysu czytelnictwa, pauperyzacji dyskusji o literaturze, petryfikacji rynku literackiego, „powrotów centrali”); czy – i ewentualnie w jakim stopniu – „prywatyzacja czytania/pisania o literaturze” może stanowić pozytywny postulat restauracji dyscypliny?; tematyka badań literackich dzisiaj);

– instytucjonalne wsparcie projektów badawczych i/a realne potrzeby wsparcia badań w obrębie literaturoznawstwa;

– kondycja poszczególnych dziedzin literaturoznawstwa (kompozycji, genealogii, stylistyki, procesu historycznoliterackiego etc.) i perspektywy ich rozwoju.

Liczyliśmy zwłaszcza na dyskusję ideową, w ramach której szukalibyśmy miejsc stycznych dróg humanistyki (a w niej właśnie literaturoznawstwa), rozchodzących się coraz bardziej, i od nauk ścisłych, i od rzeczywistości, która zdaje się nie bardzo baczyć na subtelności uprawiania naszej dyscypliny. Okazało się jednak – w świetle napływających do organizacyjnego komitetu zgłoszeń i abstraktów – że większość młodych badaczy skrzętnie omija problem obecności humanistyki tak względem wyzwań współczesności, jak i kierunku ewolucji naukoznawstwa oraz instytucjonalnego widzenia wiedzy o literaturze.

Trudne czasy dla literaturoznawstwa, trudne dla humanistyki, a być może będzie jeszcze trudniej, myśleliśmy sobie. Na dodatek – dzieliliśmy się przypuszczeniami po lekturze konferencyjnych abstraktów – unikamy pytań o relacje wiedzy o literaturze do np. ubożenia kompetencji kulturowych kolejnych pokoleń, obserwowanych każdego roku lawinowych spadków czytelnictwa, rozproszenia dyskursów akademickich i ich niekoherencji w stosunku do „języka powszechnej użyteczności”, jak to niedawno eufemistycznie określił jeden z felietonistów, wreszcie obniżenia społecznego statusu samej literatury i prymatu ikoniczności, wizualności etc.

Lecz być może ta perspektywa po prostu leży już nieco ponad (poza?) granicami naszych – jako tych, którzy zawodowo zajmują się poszerzaniem swoich kompetencji lekturowych – naukowych rozpoznań i potrzeba by szerszego horyzontu (tak metodologicznego, jak i czasowego), ażeby postawić tezy o charakterze bardziej operacyjnym (psychologicznym, socjologicznym, antropologicznym, edukacyjnym)? A naszą rolę wyznacza jedynie (aż?) imperatyw i aksjomat rozwijania dyskursów literaturoznawczych? Bo czy ulegać mamy zewnętrznym instancjom (wyrażanym często za pośrednictwem instytucjonalnego głosu domagającego się „europeizacji”, „upowszechniania” czy „redukcji gorsetu niezrozumiałych siatek językowych” etc.) i koniecznie upraszczać i upraktyczniać uprawianą przez nas dyscyplinę? Czy też w trosce o rozwój i postęp określonych subdyscyplin wiedzy o literaturze nie oglądać się na wszelkie oczekiwania wyrażane w sakramental-

nym pytaniu: „Jakiego literaturoznawstwa potrzebujemy?”. Rzecz to niebłaha, na którą nie ma chyba jednoznacznej odpowiedzi.

Ostatecznie konferencja owa nie uzyskała finansowania w ramach środków na upowszechnianie nauki (DUN) i nie doszła do skutku (jakkolwiek wcześniej uznana została za „fundamentalną” i „priorytetową”). Udało się jednak zgromadzić i wyselekcjonować prace o, w naszym mniemaniu, doniosłej randze, które być może nie odpowiadają wprost na pytanie o przyszłość literaturoznawstwa, przynoszą jednak wiele interesujących rozpoznań, projektują kierunki rozwoju określonych odmian dyskursu literaturoznawczego, diagnozują zaniechania powstałe w polskiej recepcji myśli literaturoznawczej rozwijającej się w kręgu europejskim i amerykańskim. Właściwie każdy z pomieszczonych w tym numerze „Er(r)go” artykułów domaga się osobnej i gruntownej analizy – i dyskusji. Sądzymy, że ich zestawienie i symultaniczna lektura będzie stanowić ważny impuls do dalszych poszukiwań.

2. O tak zwanym kryzysie humanistyki (margines)

W tym mniej więcej czasie, gdy powstawała idea konferencji i spotkań, „eksploduje” również (głównie za sprawą energicznych wystąpień przedstawicieli tzw. Komitetu Kryzysowego Humanistyki, ale także licznych głosów wybitnych polskich humanistów) szeroko zakrojona dyskusja – podjęta z potrzeby chwili, wymuszona właściwie nasilającymi się głosami rozmaitych przedstawicieli środowisk akademickich, w trybie natychmiastowym zatem ogłoszona, ale i nagle zarzucona – idea spotkań wokół tzw. Okrągłego Stołu Humanistyki, zainicjowana przez ówczesną minister, Lenę Kolarską-Bobińską. Mimo obietnic i deklarowanych na pierwszym posiedzeniu chęci, nie udało się podtrzymać tego dialogu. Chciałbym przywołać stanowiska wypowiedziane podczas owej debaty, w której miałem możliwość uczestniczyć. I od nich wyszedłszy, przyjrzeć się kondycji jednego z najmniejszych kręgów humanistycznej refleksji, jakim jest współczesne literaturoznawstwo, wprowadzając tym samym czytelników tego numeru w przestrzeń rozważań nad przyszłością samej dyscypliny.

Humanistyka współczesna, ogromnie podzielona, „wątła i rozdwojona w sobie”, co dało się wysłyszeć z głosów przedstawicieli rozmaitych środowisk zebranych w Centrum Nauki Kopernik 26 lutego 2013 roku, znajduje się w bardzo newralgicznym momencie, w którym istnieje pewien „cywilizacyjny imperatyw” włączania (się) humanistów w refleksję nad stechnologizowaną rzeczywistością (cenne pod tym względem uwagi padły z ust Michała Kleibera, podówczas Prezesa PAN).

Wydaje mi się jednak konieczne, we wciąż – tak czy inaczej – trwającej dyskusji, aby mieć na uwadze specyfikę humanistyki „twardej” (posiadającej wyraziste paradygmaty, służącej rozpoznawaniu uwarunkowań współczesnego świata, której wyniki badań mogą w bezpośredni sposób przyczyniać się do wzrostu samowiedzy człowieka i całych społeczności, czy mieć zastosowanie w usprawnianiu komunikacji etc.) i „miękkiej”, czyli tej, której niekoniecznie zależy na tym, aby aspirować do roli praktycznego narzędzia eksploracji współczesnych problemów (o to m.in. upominał się podczas spotkania Piotr Gutowski, Przewodniczący Komitetu Nauk Filozoficznych PAN). Czy wydzielić i otoczyć specjalną troską tę drugą, której zadaniem jest przede wszystkim, jak pisał niedawno Michał P. Markowski (w *Polityce wrażliwości*), „odnawianie znaczeń”: tj. dbanie o integralność, specyfikę i ciągłość złożonej z rozmaitych języków tradycji kulturowej (czego nie da się uczynić, stosując miary obiektywności i bezinteresowności; humanista nie jest i nigdy nie będzie wolny od własnego bycia w świecie, zajmuje się idiomami, które do niego właśnie – ze szczególną siłą – apelują o rozumienie i restytucję)?

Kryzysu nie ma, tak sędzę, w obrębie rozmaitych dyscyplin humanistycznych, nie leży on w systemach finansowania humanistyki (istniejące programy i nakłady na humanistykę, co wynika niezbiecnie po prostu ze statystyk, jeszcze nigdy nie były na tak wysokim poziomie), ale w postępującej – wiem, to będzie takie „humanistyczne określenie” – *pragmatyzacji bycia*: przedkładania wytworów techniki nad dzieła ducha, myślenia w kategoriach zyskowności i praktyczności, spłaszczających rzeczywiste potrzeby człowieka, redukujące znaczenie np. tego, co egzystencjalne i metafizyczne. To, co tak właśnie nazywam, nie jest tylko udziałem młodego pokolenia, które widzi już uniwersytet jako „kuźnię umiejętności” i „warsztat”, ale stanowi także element „myślenia systemowego”, w obrębie którego oczekuje się od humanistycznego działania jedynie *konkretnego efektu, realizacji celu, czytelnego projektu tłumaczącego rzeczywistość*. (Trzeba posłuchać głosu humanistów wyrażonego w dziesiątkach podpisanych w ostatnim czasie przez rozmaite gremia i autorytety świadectw, naprawdę – tu nastąpiła zmiana!). A, dodatkowo, istniejące systemy ocen (np. maturalnych i uniwersyteckich) petryfikują pragmatyzację myślenia wśród młodych ludzi, których uniwersytet, postrzegany jako ostoja wsteczności, nie jest już w stanie, jak pisze Markowski, odkształcić.

Słusznie zwracał uwagę w dyskusji Henryk Samsonowicz, że wszechobecne projektowanie (np. wtłaczanie refleksji w sztywny gorset z góry określonych czasowo badań) uniemożliwia elastyczność dociekań humanistycznych. Że system grantowy (a według Ireneusza Krzemińskiego także system uprzedniego definiowania sylwetki absolwenta wyższych uczelni, znany pod nazwą KRK) wymusza sprzeczne ze specyfiką badań humanistycznych zachowania i działania.

Owszem, istnieje wiele problemów natury społecznej, których rozwiązaniem zainteresowane mogą być gospodarka i rynek, które mogą mieć przełożenie na odkrywany kształt dziedzictwa kulturowego Europy itd. I te właśnie, zgadzam się z poglądami Marii Lewickiej czy Emanuela Kulczyckiego, rozwijane przez rzutkich badaczy, winny być włączane w systemy finansowania unijnego (w ramach programów ramowych) i grantowego. Z drugiej jednak strony cała sfera badań (nazywanych niefortunnie i stygmatyzująco: lokalnymi) z trudem (jeśli w ogóle) poddaje się „europeizacji” i „grantowości”; o nich myślałem z troską, przysłuchując się złożonym dyskusjom podczas warszawskiej debaty. Czy nie powinniśmy również wspierać dociekań np. nad nieznanymi epizodami polskiej historii, rozwojem wiedzy o poezji lingwistycznej czy wpływem pisarzy antycznych na dorobek skamandrytów etc.?

Uniwersytecka humanistyka nie tylko znajduje się z pewnością na rozdrożu, ale także jest poddana procesom zgoła schizoidalnym. Wtłacza ją się w szeregi procedur (np. usztywnianie oceny działalności akademików, hieratyzację procesów wydawniczych, postponowanie publikacji w szerokim, kulturowym obiegu poprzez brak ich wyceny w corocznym odważaniu aktywności uniwersyteckich humanistów, hermetyzację języków opisu w obrębie humanistyki, która wszak powinna mieć jak najżywszy kontakt z tkanką współczesności, niedbałość o upowszechnianie działań i przedsięwzięć powstających w obrębie uniwersyteckiej niszy etc.), które kolidują z trybem nieskrępowanej pracy myśli i ducha.

3. Propozycje stanowisk – krótki przegląd

Najogólniej rzecz ujmując, wielu problemom przedstawionym powyżej próbują przyglądać się autorzy bloku tekstów zatytułowanego *Literaturoznawstwo (w) przyszłości*. Ich prace dotyczą uprawiania dzisiejszego literaturoznawstwa, przynoszą rozważania dotyczące tego, na czym polega zbliżenie dyskursu antropologicznego i literaturoznawczego, gdzie przebiega granica pomiędzy nimi, jakie korzyści dla wiedzy o literaturze płyną z uprawiania lektury antropologicznej czy powrotu do zmodernizowanych badań filologicznych, a także, jakiego rodzaju mariaże wiedzy o literaturze z innymi dyskursami humanistycznymi wydają się pożądane.

Autorzy zamieszczonych niżej studiów przekonują, że literaturoznawstwo musi pozostać autonomiczną dyscypliną wiedzy. Owszem, jeśli sama literatura, która poddawana jest krytycznemu komentarzowi, ma ambicję rysować kontur i diagnozować istotę współczesności, tedy i literaturoznawca obowiązany jest włączać *continuum* tej literatury w obiegi społecznych kontekstów. Łatwo wyobrazić sobie, że i literaturoznawca będzie miał sporo do powiedzenia dzisiejszemu

świata wszędzie tam, gdzie pochylać się będzie zwłaszcza nad fundamentami, na których wzniesione zostało uniwersum konsumpcji, techniki, kapitału, władzy itd. – czego obrazy odnajdziemy przecież w wielu ważnych dziełach literackich. O pewien rodzaj pragmatyczności można by więc podejrzewać zarówno krytykę etyczną, refleksję postkolonialną, jak i feminizm czy antropologiczną wizję „zwrotu ku rzeczom”. Tym niemniej, podstawowym zadaniem badacza i komentatora literatury – piszą o tym zgodnie Mateusz Antoniuk, Tomasz Cieślak-Sokołowski i Michał Krzykawski – jest gruntowanie wiedzy o genezie konkretnych praktyk pisarskich, rekonstruowanie procesu powstawania literackiego tekstu czy pogłębianie refleksji na temat sposobów czytania. Przy tym wszystkim dokładanie jeszcze, by tak rzec, „ontologicznego gorsetu” w postaci – narzucanej z zewnątrz, na skutek swoistego ciśnienia instytucjonalnego, np. w ramach, jak to stoi w jednym z dokumentów ministerialnych, który właśnie trafia do moich rąk, „konieczności urynkowania wiedzy” – pseudopryncypialnych pytań o celowość (czyli *de facto*: pragmatyczność) uprawiania tego typu refleksji w istocie nie przynosi nic ponad implicytne założenie, że takie literaturoznawstwo obowiązane jest po prostu do udowadniania swojej racji istnienia... Mało komfortowa to, przynajmniej, sytuacja.

Mateusz Antoniuk, badający od pewnego czasu archiwum poetyckie Zbigniewa Herberta, rekonstruując dialogi badaczy spod znaku krytyki genetycznej, zastanawia się, czy taką racją dla badań filologiczno-genetycznych nie byłoby ustanowienie w centrum doświadczenia (komunikowalnego wszak społecznie) doznania „przyjemności przed-tekstu”. Przywołując założycielskie dla tej refleksji pisma (Samuela Johnsona), przekonuje jednak, że w tej materii nie może być mowy o żadnym postępie. Nic nowego pod słońcem nie wymyśliliśmy, ani badanie „sieci przed-tekstów”, ani eksploracja satysfakcji lekturowej wynikającej z wnikania pod skórę procesu tekstotwórczego nie stanowią oryginalnych, niemających odpowiedników w historii badań genetycznych, doświadczeń. Koncentrować się zatem należy na wypełnianiu luk i zaniechań w polskim dyskursie dotyczącym „tekstowej genetyki” (np. recepcji wciąż nieznanymi a kardynalnymi prac genetyków amerykańskich i frankofońskich), co może jednak – zdaniem krakowskiego badacza – przynieść w przyszłości określone profity w postaci wykształcenia swoistego paradygmatu „brulionowego *close reading*” służącego nie tylko specjalistycznej wivisekcji procesów kształtowania się językowej wyobraźni określonych twórców, ale także rozumieniu zjawiska przenikania się rzeczywistości filologicznej (świadomości pisarza) i społecznej (tego, co oddziałuje i zostaje twórczo przekształcone w pracy nad kolejnymi wersjami literackich tekstów). Zatem celem doskonalenia „brulionowej historii dzieła” będzie, poza rozwojem samej, czysto filologicznej, sztuki interpretacji, również budowanie narzędzi mogących służyć w rozpoznawaniu procesu recepcji tego, co kulturowe i spo-

łączone w ramach pracy umysłu artysty, a to przecież stanowi element „procesu cyrkulacji i dystrybucji dyskursu, [...] wiedzy i władzy”.

Bodaj najciekawszą propozycję, którą Antoniuk chciałby tyleż zaszczyścić polskiej refleksji krytyczno-genetycznej, co przeszczepić po prostu z badań sformułowanych w latach 90. przez Grahama Falconera i Dirka van Hulle, stanowi postulat „genetycznej komparatystyki”, której celem byłoby porównywanie sposobów organizowania i przebiegu pracy twórczej określonych pisarzy (tworzących np. w obrębie danego pokolenia, nurtu, orientacji estetycznej; o podobnych lub zgoła odmiennych temperamentach, estetycznych predyalekcjach i intelektualnych walorach etc.).

„Nowokrytyczną” ideą *close reading*, jej rozmaitymi drogami ewolucji w refleksji XX-wiecznej, interesuje się Tomasz Cieślak-Sokołowski (znawca teorii amerykańskiego formalizmu, tłumacz, któremu zawdzięczamy recepcję dzieła Marjorie Perloff), który – wychodząc od założeń Ryszarda Nycza piszącego w *Kulturowej teorii literatury* o niemożności paradygmatyzacji wiedzy o literaturze – zauważa, iż praca współczesnego literaturoznawcy siłą rzeczy ograniczać się musi do śledzenia procesów ciągłych rekonfiguracji idei już istniejących. Przekonująco rekonstruuje praktyki Nowych Krytyków i zderzając je z rewizją, której przy końcu ubiegłego wieku – w imię *distant reading* – dokonał Franco Moretti, stara się pokazać (podążając śladem intuicji Marka Wollaengera) atrakcyjność i nośność tej tradycji odżywiającej w projektach „skrupulatnego czytania” Terry’ego Eagletona oraz „czytania blisko” Marjorie Perloff. Godne podkreślenia u obojga badaczy jest to – uważa Cieślak-Sokołowski – że w ich poglądach można poszukiwać gruntownego umocowania i „pragmatyzacji” wiedzy o „literackości”, kategorii, która stanowi wszak centralny przedmiot literaturoznawstwa, jaki jeszcze do niedawna wydawał się anachroniczną fantasmagorią.

W niej zaś, w formalnych niuansach konkretnych tekstów literackich, które odróżniają je od wszelkich innych dyskursów, sytuuje się owa nadwyżka językowego (i ideowego) znaczenia, o którą zabiega literaturoznawca (jaka, co równie ważne, gruntuje sensowność i rację zajmowania się retoryczno-poetologiczną stroną literatury przez literatury-znawstwo). W istocie – jak dowodzą Perloff i przybliżany przez Cieślaka-Sokołowskiego Cleanth Brooks – jeśli zdamy sobie sprawę z ograniczeń formalistycznych wprawek *close reading*, mamy szansę na modernizację literaturoznawstwa, które skutecznie mogłoby oprzeć się hegemonii jednolitego dyskursu antropologicznego, mniej lub bardziej zawsze przecież redukującego tekst do kulturowego znaczenia. W literackim szczególnie kryje się nie diabeł, lecz anioł: np. ironia Szyborskiej czy Różewicza, gdy ją tylko uważnie – starannie i blisko – uchwycić, zmieni obraz widzenia człowieka w kosmosie czy „czasie marnym”, który wnosimy do wierszy naszych „Starych

Mistrzów” na sztandarach historycznego i antropologicznego kontekstu, w istocie niewiele tej literaturze przydając.

Literaturoznawstwo tedy winno koncentrować się – pisze Cieślak-Sokołowski, będący możliwie najbliższej myśli Perloff – na „skrupulatnym opisanu skomplikowanych gier językowych” uprawianych przez artystów słowa, na „radikalnym różnicowaniu” formy językowej wiersza od innych dyskursów, wówczas dopiero bowiem możemy zaobserwować ową nadwyżkę znaczenia, którą włączyć z kolei można w procesy semiotyczne współczesnych dyskursów (antropologicznych, politycznych, etycznych, etc.).

Propozycja rozwijania badań genetycznych, z którą wychodzi Mateusz Antoniuk, dopełniona zostaje drugą pracą, autorstwa Tomasza Cieślaka-Sokołowskiego, analizującego odnalezione rękopisy i notatki do słynnego wiersza Zbigniewa Herberta *Rodzina Nepenthes*. W ten sposób czytelnik tego swoistego trójgłosu (korespondujących ze sobą, pozostających w ścisłym związku, tekstów obydwu krakowskich badaczy) będzie miał możliwość przekonać się, jakiego rodzaju pożytki (ale także przecież i ograniczenia) płyną z uprawiania „brulionowego *close reading*”.

Bardziej rewizjonistyczne poglądy przynosi artykuł Michała Krzykawskiego, który – próbując wszechstronnie opisać uwikłanie polskiej myśli literaturoznawczej w dziedzictwo poststrukturalizmu, przybierającego, jak pisze autor, „formę struktury myślowej, poza którą nie sposób na rzeczywistość spojrzeć lub jej doświadczyć, i która w końcu nam tę rzeczywistość zastępuje” – obiera sobie za przykład takiego przemożnego wpływu tradycji poststrukturalnej jedno z głośniejszych komentowanych w ostatnim czasie dzieł Michała P. Markowskiego, mianowicie jego *Politykę wrażliwości* (Universitas, Kraków 2013). Polemiczna rozprawa z tezami autora *Pragnienia obecności* jest bardzo subtelna i wielowątkowa, trudno ją relacjonować, aby niczego nie uronić z jej konsekwentnego i sylogistycznego charakteru. Chciałbym jednak zwrócić uwagę na kilka wątków tej polemiki, które wydają się szczególnie ważne w kontekście pytania o przyszłość wiedzy o literaturze.

Krzykawski stara się zdyskontować przede wszystkim quasi-metodę dekonstrukcyjną (albo raczej jej rozliczne mutacje) instrumentalnego i powierzchownego traktowania tekstów, które mówią dopiero wtedy, gdy znajdują się w określonej sieci (jakie z lubością wykreśla w swoich kolejnych książkach Markowski), bowiem taka praktyka postępowania z tekstem wiedzie niechybnie do redukcji roli doświadczenia (postulowanego wszak na rozmaite sposoby i w wielu miejscach przez autora *Życia na miarę literatury*) i rozumienia sensu do gry znaczących. To zaś, zdaniem Krzykawskiego, prowadzi w prostej linii do tworzenia wirtualnych, mgławicowych, nieokreślonych kategorii interpretacyjnych, a także wiąże

się z prymatem binarnego modelu myślenia, w ramach którego daje się jedynie „myśleć przeciw” (zwłaszcza wszelkim modelom wiedzy i władzy).

Przeciwstawiając się wizji Markowskiego: postulatowi uwolnienia literaturoznawstwa od wszelkiej specyfikacji i specjalizacji (dokonywanym w imię autonomii wspólnoty uniwersyteckiej, a przeciwko demonom obiektywizacji i uprzedmiotowienia literatury), Krzykawski stara się dowieść, że „prywatyzacja czytania” nie musi oznaczać rezygnacji z zasad naukowego badania i towarzyszącego mu etosu, że ryzyko, jakie trzeba podejmować, by odnawiać literackie idiomy (tak w skrócie można by streścić istotę *Wprowadzenia do humanistyki* autorstwa Markowskiego) nie polega na rozrywaniu instytucjonalnych więzów, lecz rzecz mieści się – ściśle i wyłącznie – w nieustannym stawianiu pytania o granice udatności interpretacji, możliwości eksploracji języków źródłowych, budowanie własnej zażyłości (doświadczenia) z tekstami, wreszcie odpowiedzialność względem tak dzieła, jak i jego autora.

Postulowany przeto przez Krzykawskiego zwrot (rozpoczęty od destrukcji dekonstrukcji), którego *post festum* wszelkich teorii młode pokolenie potrzebuje, winien uwzględniać konieczność powrotu do „przenikliwego czytania osobno”, krytycznego stosunku do szeroko rozumianej spuścizny poststrukturalnej i jakiegoś rodzaju auto-bio-graficzności myślenia o literaturze. Jakiegoś? Być może ów określony kształt, przeczuwany w załączku nieledwie, wyłoni się na horyzoncie dopiero wtedy, gdy „uprzątniemy porozrzucaną bibliotekę” i w pełni, jak pisze katowicki badacz, „uzmysłowimy sobie ograniczenia paradygmatu, w którym wciąż tkwimy”.

Z kolei Michał Larek, komentując zapoznany traktat Marshalla McLuhana *Galaktyka Gutenberga*, proponuje, aby baczniej wsłuchawszy się w dzieło kanadyjskiego myśliciela, spojrzeć na literaturę jako dyskurs nazywający „zmiany cywilizacyjne zachodzące pod wpływem mediów”, a tym samym stanowiący świadectwo odnoszenia się człowieka Zachodu do kolejnych wynalazków technicznych ingerujących w sposób ludzkiego bycia-w-świecie. Wydaje się, że w tej mierze propozycja poznańskiego literaturoznawcy, aby pisać historię literatury w koniecznym związku z metamorfozami człowieka widzianego przez pryzmat techniki, mieści się w obrębie dzisiejszego zainteresowania problematyką rzeczy, jaka za sprawą prac m.in. Latoura i Olsona na dobre zagościła we współczesnej humanistyce.

Poeci, pisarze, artyści – konkluduje w pewnym miejscu Larek – są jak żywe detektory, które błyskawicznie wychwytyją impulsy płynące ze środowiska technicznego i przekładają je na język [...] artystycznej działalności. Dzięki takiej interpretacji [płynącej z dzieła McLuhana – przyp. A.G.] literatura [...] staje się [...] specyficznym unerwieniem

kultury [...]; swoistym *think-thankiem*, wypracowującym błyskotliwe raporty na temat terażniejszości.

Obserwując zrekonstruowany przez McLuhana kierunek przemian widzenia podmiotu w kulturze druku, poznański literaturoznawca śledzi m.in. to, w jaki sposób rodzą się idee świadomości i nieświadomości, jak powstaje zjawisko autoanalizy, na czym polegają swoisty hipnotyczny stan umysłu wywołany „kadrami zadrukowanej książki” czy linearność i transgresyjność myślenia. To tylko jedne z wielu, mówiąc Miłoszem, „tematów do odstąpienia”, którymi mogłoby zająć się z powodzeniem historyczne literaturoznawstwo, które odważyłoby się porzucić sferę, jak pisze za Richardem Cavelem Larek, „moralnych czy metafizycznych strategii obcowania z literaturą” na rzecz ścisłego związania tej ostatniej z rozwojem technologicznym. W ten sposób uzyskalibyśmy wgląd w to, jak literatura diagnozuje wpływ techniki na ludzki umysł, jak ów zmieniał się pod jej silnym oddziaływaniem, ale także mielibyśmy możliwość śledzenia „świadcstw oporu”, który poszczególne dzieła stawiały hegemonowi techniki (McLuhan np. interpretuje modernistyczną strategię narracyjną „strumienia świadomości” jako wynalazek skierowany przeciwko technologii druku dokonującej w naszym myśleniu „separacji zmysłów” w procesach percepcyjnych i ustanawiającej prymat wizualności jako dominującego kanału przepływu informacji). Zdaniem Larka, który – nie szczędząc także krytyki wobec dzieła kanadyjskiego filozofa podczas relacjonowania procesu recepcji *Galaktyki Gutenberga* – zauważa również ograniczenia tej koncepcji, taka „inna historia literatury” miałaby szansę stać się swoistą odmianą historii idei, „napędzaną pragnieniem ujżenia dziejów książek z perspektywy bardziej realistycznej, pragmatycznej [...] niż perspektywa ustanowiona przez tradycję hermeneutyczną”. Jakkolwiek warto zauważyć, że hermeneutyki od myśli autora *Przekazników*... nie oddziela zasadniczo żadna barykada, to jednak sam pomysł, aby, „wracając do McLuhana”, przemyśleć proces sprzężenia techniki i literatury (dwóch trybów pracy umysłu) wydaje się i potrzebny, i – z punktu widzenia poszukiwań pragmatycznego wymiaru wiedzy o literaturze – pożądanym. W polskim literaturoznawstwie perspektywa badań nad materialnością tekstu i jego wpływem na działanie ludzkiego umysłu z pewnością nie stanowi dotychczas „metody”, którą by się bliżej, i programowo, interesowano.

Próbując zdiagnozować stan współczesnego dyskursu krytycznoliterackiego w Polsce, wykreślić granice i kierunki ewolucji współczesnej krytyki literackiej, wreszcie opisać sytuację socjoliteracką, w jakiej znalazła się krytyka dzisiaj, podążam zasadniczo – jako autor *Raportu o stanie dyskursu krytycznoliterackiego w Polsce* – tropem koncepcji Michała Pawła Markowskiego stojącego na stanowisku, że odnowić rangę humanistyki mogą zwłaszcza ci, którzy považają się

zakwestionować „naukowy” charakter samej „miękkiej” humanistyki, a dokonają tego w imię budowania „interesujących humanistycznych narracji”, będących świadectwami osobistych, zaangażowanych relacji z tekstami i zjawiskami literatury. Odnawiać idiomy tradycji, wchodzić w zażyłość z tym, co daje do myślenia, kreślić linie wpływów i przenikań międzytekstowych, aby zrozumieć siebie i swój czas, ale także nadać swoistą sygnaturę własnym lekturom i rozumieniom, z którymi będzie się chciało dialogować – być może ten maksymalistyczny program powstały na kartach *Polityki wrażliwości* Markowskiego jest w ogóle nie do wykonania w ramach dzisiejszych struktur wyznaczających charakter funkcjonowania uniwersyteckich wspólnot... Ale podjęcie takich prób, wydaje mi się, jest po prostu – jak pisał Konwicki w *Kompleksie polskim* – „musem”.

Pograżona w głębokim impasie krytyka literacka nie mówi dzisiaj żadnym określonym głosem, w ogóle – mówi już tylko do siebie i ledwie słyszalnym szeptem. Wie, że nie wygra z mechanizmami rynkowymi, internetowym sterowaniem, konkursomanią i całą masą zjawisk, które ją przyćmiły i zdegradowały. Powstają wprawdzie co rusz interesujące koncepcje teoretyczne (np. restytucji *close reading* w pismach Tomasza Cieślaka-Sokołowskiego czy projekt krytyki somatycznej Adama Dziadka), ale mam wrażenie, że ich siła społecznego oddziaływania jest znikoma.

Być może przyczyną takiego stanu rzeczy jest także i to (pozostałe mechanizmy, które przyczyniły się do degradacji roli profesjonalnej krytyki literackiej, przedstawiam w swoim raporcie), że wielu ważnym krytykom brakuje odwagi – jak pisała nie tak dawno Marta Wyka na łamach *Przypisów do życia* – do ukazania swojego „krytycznoliterackiego ciała”. Oczywiście Autorce nie idzie o żaden indywidualny myślowy ekshibicjonizm (prezentację historii własnego „ja”), lecz o taką lekturową zażyłość, z której wypływać będą świadectwa istotowych spotkań z ważnymi dykcjami, w jakich wypowiedziane zostają doniosłe dla współczesnego człowieka doświadczenia, obrazy, wizje, wyobrażenia, koncepcje. Być może w ten sposób mogłoby się dokonać to, co – zdaniem Rolanda Barthes’a – stanowi istotę działalności krytyka: wiązanie intelligibilium określonego czasu.

Osobne miejsce w szeregu propozycji, które otwierają się za sprawą publikowanych tutaj artykułów, ma praca Macieja Jakubowiaka, który rysuje historię i przyszłość nie dość dobrze przyswojonej jeszcze na gruncie polskim refleksji sytuującej się na granicy wiedzy o literaturze i prawa a dotyczącej narodzin i kształtowania się prawa autorskiego oraz wpływu, który to ostatnie wywiera na określone praktyki pisarskie i ich wytwory. Przywołując mało znane na gruncie polskim prace (m.in. Benjamina Kaplana, Marthy Woddmansee, Marka Rose’a, Paula K. Saint-Amoura), krakowski badacz dowodzi, iż literacko-kulturowe studia nad prawem autorskim (i samym zjawiskiem autorstwa) stanowią świetny przykład – w przeciwieństwie do utopijnej i w gruncie rzeczy szkodliwej,

jak dowodził niedawno Ryszard Nycz, idei interdyscyplinarności – badań transdyscyplinarnych, które w tym przypadku mogą służyć zarówno poszerzeniu rozumienia samego przedmiotu badań literackich (dzieła), wpisanego odtąd w sieć zjawisk dotychczas nieuwzględnianą (a nawet niedostrzeganą), jak i rozwojowi pojęciowego oraz rzeczowego horyzontu współczesnego literaturoznawstwa. Zważywszy na fakt, że granice idei *copyright* grają istotną rolę w budowaniu rzeczywistości tekstu postmodernistycznego (operującego parodią, pastiszem, cytatem – często bez zakreślania czytelnych granic pomiędzy określonymi tekstami – zatem praktykami, które wymagają namysłu nad kwestią autorstwa, własności, poszanowania integralności cudzego idiomu, granicami zapożyczeń etc.), wolno sądzić, że perspektywa badań zarysowana przez Macieja Jakubowiaka ma przed sobą dużą przyszłość...

I może niech ta ostatnia fraza – która wyniknęła wprawdzie mimochodem, ale wcale nie przypadkiem – będzie stanowić i dobrą wróżbę, i zachętę do poszukiwania nowych otwarć współczesnej refleksji nad literaturą. Tego nam wszystkim życzę i zachęcam do lektury tekstów składających się na monograficzny blok: „literaturoznawstwo (w) przyszłości”.

Adrian Gleń

Akademia Młodych Uczonych PAN

Instytut Polonistyki i Kulturoznawstwa UO